

**BOLESŁAW
PRUS**

LOKATOR
PODDASZA

Bolesław Prus
Lokator poddasza

«Public Domain»

Prus B.

Lokator poddasza / B. Prus — «Public Domain»,

Pierwsze opublikowane przez Prusa opowiadanie o tematyce społecznej. Na Jakuba, jego żonę i piątkę dzieci spadły już chyba wszystkie możliwe nieszczęścia. Dręczą ich choroby, głód i bieda. Od miesięcy nie mają z czego opłacić czynszu. Nawet balia, ostatnie źródło utrzymania, jest pożyczona. Na wpół oszalały Jakub wychodzi szukać pracy. Tak zaczyna się dzień z życia nędzarza. Czy znajdzie się ktoś, kto pomoże im wydobyć się z odmętów nędzy i beznadziei? I czy ta pomoc nadejdzie na czas? Lokator poddasza ukazał się w 1875 na łamach dwutygodnika „Niwa”. Bolesław Prus (właściwie Aleksander Głowacki) był świetnym obserwatorem, co znalazło odzwierciedlenie w jego twórczości — nikt tak jak on nie opisywał nastrojów i mechanizmów społecznych. Współpracował z wieloma gazetami, m.in. „Niwą” i „Tygodnikiem Ilustrowanym”, a ukazujące się w „Kurierze Warszawskim”, opisujące życie miasta, „Kroniki” cieszyły się dużą popularnością. Brał udział w licznych inicjatywach społecznych i oświatowych.

© Prus B.

© Public Domain

Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

8

Bolesław Prus

Lokator poddasza

Uczony Reb Lajzer Skowronek poprawił aksamitną krymkę¹ na siwiejącej już głowie, wytrząsnął na ziemię i schował w tylną kieszeń prunelowego² chałata³ porcelanową fajkę i, stojąc na środku brudnej sieni, głęboko rozmyślał nad tym: za którą też wyjrzeć ma bramę?...

Jeżeli wyjrzy za zieloną, na ulicę, może zobaczyć tam rzeźnika, pędzącego woły, starą babę z konewką, chlebem lub butelką w rękę, a w każdym razie brunatny drewniany dom, którego parter zajmuje blacharz i waciarz, a facjatkę⁴... Pan Lajzer skrzywił się, odwrócił i postąpił parę kroków ku bramie żółtej.

W tej stronie wszystko należy do niego. Ten stróż pokornie stojący z czapką w rękę, i to kwadratowe podwórze z wielką szopą na środku, i te poduszki czerwone, pierzyny w niebieskie kratki, suszące się na słońcu, i ta o dach szopy oparta drabina, gdzie na trzecim szczeblu od ziemi dokonuje cudów zręczności pejsaty Dawidek, najmędrszy ze Skowronków, jacy egzystowali na świecie – wszystko to należy do niego.

Czy tylko to?... A tenże za szopą dom drewniany, mający osiem okien na górze i pięć na dole? ... A tenże drugi, na prawo, z trojgiem drzwi i dachem blaszanym?... A ten chodnik, po którym mały Josek ciągnie na sznurze przewrócony do góry nogami stołek?... A ta na lewo zbutwiała parterowa rudera, pod którą na stosie desek gnijących igra troje brudnych i obdartych dzieci, a goj⁵ bednarz z hałasem podbija wielką beczkę?

Smutna rudera. Żadna deska w jej ścianach nie przystaje do drugiej, żadne drzwi nie domykają się, żadnego okna otworzyć nie można, żeby się nie rozleciało. Szczerniały, mchem porosły dach tworzy tak zawikłaną powierzchnię wichrowatą, że najznakomitszy geometra nie podjąłby się jej badać, a przykrywa takich biedaków... Ach... Takich biedaków, że miłosierny Reb Lajzer już piąty miesiąc ociąga się z wymówieniem im komornego.

Żółtawe oko Skowronka zatrzymało się na ostatnim oknie facjatki, skąd przez wybite szyby od godziny już buchają kłęby pary. Tak wielka ilość pary zdradza wielki ogień, a zbyt wielki ogień...

– Ach... Ach... – mruknął uczony Żyd – oni mi jeszcze domy spalały...

I z wolna postąpił ku bednarzowi.

– Niech będzie pochwalony, Marcinie...

– Na wieki wieków – odparł bednarz, składając narzędzia i dotykając ręką czapki.

– Co u tego Jakuba taki ogień w izbie?

– To ona... Gotuje wodę do prania.

– Ny... Ny... A jak tam z nim?

Bednarz machnął ręką.

– Wun tam czasem wygląda, jak pijany – ciągnął Żyd.

– Gdzie zaś on tam pijany! Zwyczajnie spadł z ruśtowania i z onych czasów zrobił się taki jakiś... że to... eee... – objaśnił bednarz.

– Ny... Ny... Ja to zara pomiarkowałem. Wun raz u mnie drwa rąbał, ale nawet godziny nie porąbał i ustał. Że jemu we śpitalu nic nie pomogli?

– Co ta mieli pomóc, nawet mu nogi nie zgoili...

– Franek... Franek... Chodź ino tu – odezwał się głos z facjatki, a rozmawiający ujrzeni w wybitym oknie owiniętą w żółtą chustkę głowę kobiety.

¹ *krymka* – czapeczka bez daszka. [przypis edytorski]

² *prunelowy* – wykonany z mocnej, jedwabnej tkaniny. [przypis edytorski]

³ *chałat* – długie okrycie podobne do płaszcza, noszone przez Żydów. [przypis edytorski]

⁴ *facjatka* – mieszkanie na poddaszu. [przypis edytorski]

⁵ *goj* – określenie używane przez Żydów wobec innowierców. [przypis edytorski]

Najstarsze z obdartych dzieci, które na widok gospodarza kryły się między gnijącymi belkami, pobiegło na schody.

– To jego dzieci? – spytał Lajzer.

– A jego – odparł Marcin. – Troje na dole, a dwoje chorych w izbie.

– A wa! – mruknął Żyd, i pochyliwszy głowę, począł przysłuchiwać się rozmowie na górze.

– Gdzie wczorajsze kartofle, co były w rynce... Co? – pytał gniewnie głos kobiecy.

– A bo ja wiem... matusiu – odpowiedział z pewnym wahaniem głos dziecinny.

– Łżesz, boś sam zjadł w nocy; Józia cię widziała... Ja ci dam...

– Jak Boga kocham, matusiu... żeby mi ręce i nogi połamało... żeby mnie cholera... – piszczał chłopak przy akompaniamencie uderzeń.

– A masz!... A masz!... – krzyczała kobieta. – To będziesz łąał, będziesz kradł... będziesz się przysięgał?... A masz!...

Każdemu wyrazowi towarzyszył trzask mokrej ścierki, upadającej na różne części ciała chudego i brudnego chłopca, który zanosząc się od płaczu, mówił:

– A co ja temu winien, że mi matusia jeść nie dają, co?... A bom to jadł kolację?... A bom jadł śniadanie... Co? I jeszcze mnie matusia biją za to... U... hu... hu!...

Zrobił się straszny wrzask, w którym oprócz bijącej matki i bitego pacjenta wzięło udział dwoje dzieci na górze i dwoje na dole. Zniecierpliwiło to Żyda, który po chwili namysłu wszedł do sieni, z sieni na brudne i ruchome schody, i sapiąc ze zmęczenia, stanął na progu izby pełnej pary, zaduchu i woni mydła.

– Jakubowa, pani Jakubowa!... Co u was zawdy⁶ takie krzyki? – zaczął przybyły.

– Ooo... To pan gospodarz?... – zdziwiła się licho ubrana kobieta, a potem płacząc dodała: – A cóż ja pocznę nieszczęśliwa z tymi bachorami, kiedy się nic przed nimi nie uchowa i niczym ich nie nakarmi? Ten roboty nie ma, dzieci pięcioro, wszyscy wołają jeść, a ty choć sobie ręce do łokcia pozdzieraj, choć się sama rozedrzyj...

– Ja wam co powiem, moja Jakubowa – przerwał oburzony Lajzer. – Że wy biedni, to jest prawda, ale że wy mi wiele nieporządku w domu zrobicie i nie płacicie, to także prawda. Zawdy u was pranie, wylewanie, suszenie, ze świecą po strychu chodzenie, zawdy krzyk, a zapłaty nie ma, a pięć rubli winniście... Wy mi głowę rozkrzyczycie, wy mi domy spalicie, wy... Wy się wyprowadzić musicie. Już ja i was, i waszych pieniędzy widzieć nie chcę.

– A panie gospodarzu! – zawołała kobieta. – Niechże pan tego nie robi, niech pan jeszcze będzie cierpliwy..

– Co to cierpliwy?... Ja już jestem pięć miesięcy cierpliwy...

– Może się też Pan Bóg nad nami zlituje i staremu da jaką robotę, to się jeszcze wypłacimy...

– Robotę... Robotę... – mruknął Żyd. – Abo wy dbacie o co?... Abo wy nie wynalście od siebie jednej lokatorki?...

– To jest prawda, panie gospodarzu, ale widzi pan gospodarz, ona to była takie nic dobrego, że panu i nam wstyd robiła... Niech się pan Lajzer zmiłuje... – mówiła dalej, składając ręce. – Niech się pan zmiłuje przynajmniej nad tym drobiazgiem.

Gospodarz spojrzął po izbie, gdzie wszyscy jej mieszkańcy znajdowali się w komplecie. Troje chudych, z nadmiernie wielkimi brzuchami dzieci kryło się między balią a stołem, zarzuconym mokrą bielizną. Czwarte, okryte jakimś czarnym łachmanem, leżało na łóżku, piąte w drewnianej pace na słomie, a ich nędzny ojciec z rozczochranym włosiem, najeżonymi wąsami, z bojaźnią w oku stał oparty o komin, obok ciekącej konewki, na której siedział przed chwilą.

Poważną twarz Żyda przebiegł dreszcz wzruszenia.

– Co tamtemu? – spytał już łagodniej, wskazując pakę.

– Coś kaszle, panie gospodarzu – odparła matka.

⁶ *zawdy* (daw.) – zawsze. [przypis edytorski]

- A temu co? – ciągnął, wskazując łóżko.
- To dziewczyna, oparzyła się niechcący ukropem.
- A wa!... – syknął gospodarz, i zwracając się do Jakuba, dodał:
- A jak z wami, Jakubie?

Biedak wstrząsnął głową, skurczonymi palcami podrapał komin, lecz milczał.

- No, odpowiedźże panu gospodarzowi – wtrąciła żona.

Jakub poruszył ustami, wlepił niespokojnie swoje okrągłe oczy w twarz gospodarza, lecz znowu milczał.

- Zostańcie z Bogiem – szepnął Żyd i nagle opuścił izbę.

– Niech Pan Bóg prowadzi! – odpowiedziała kobieta, wychylając się przez poręcz za schodzącym gospodarzem, którego w sieni zatrzymał bednarz pytaniem:

- A cóż, panie Lajzer?...
- Niech go Bóg ratuje, to bardzo biedny człowiek... – odparł Żyd i poszedł dalej.

*

– No, Bogu dziękować – mówiła pani Jakubowa, znęcając się nad jakimś podejrzanym szmatem⁷, który gwałtownie i rytmicznie targała prawą ręką, przycisnąwszy go lewą do dna napełnionej wodą balii. – No, Bogu dziękować, szczęśliwieśmy dzień zaczęli. Woda gorące je, mydło je, roboty mamy na jakie pół rubla i gospodarz usatkwował się na jaki miesiąc. Franek... nie grzeb patykami w kominie, bo jeszcze co zmalujesz. Za parę dni u sklepniczarki umyję podłogę, to nam może znowu zacznie borgować⁸

⁷ *szmat* – dziś w r.ż.: szmata. [przypis edytorski]

⁸ *borgować* (daw.) – sprzedawać na kredyt. [przypis edytorski]

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.